

Piękna słoneczna pogoda z panującym niepodzielnie na niebie słońcem nastrajała optymistycznie, zachęcając do spacerów i górskich wędrówek. Ewa z Adamem trzymając się za ręce szli w kolejną swą wyprawę w góry. To był ich ulubiony szlak. Znali tu niemal każdy kamień i każde drzewo.

- Jaka piękna para - usłyszeli głos starszej pani, która odpoczywała na szlaku, na ławeczce z pnia, pod skałami.

Spojrzel na siebie z uśmiechem. Szli wolno i miarowo kotliną prowadzącą do Doliny Słońca. Lubili ten szlak, tu zawsze było tak przyjemnie. Jeszcze parę metrów i wyszli z cienia skał na otwartą przestrzeń. Parę metrów od ścieżki szemrał spokojnie potok ledwo widoczny wśród kamieni.

-Posiedzimy chwilę? - zaproponowała Ewa.

-Nie, chodźmy jeszcze dalej - odpowiedział z namysłem Adam, - tam na zboczu będą piękne widoki.

Zgodziła się. W dolinie wszędzie było pięknie, a na południowym stoku zawsze można było popalać się. Mieli tu swoje ulubione miejsce i właśnie tam Adam chciał zatrzymać się na wypoczynek.

Dolina Słońca była pięknie położoną niecką z ze wszystkich stron zamkniętą wzgórzami. Tylko mała kotlina ze stromymi zboczami prowadziła do jej wnętrza. Dalej były wyższe szczyty do których można był również dojść omijając dolinę, ale tam szlak nie był tak piękny i malowniczy, więc choć musieli nadrabiać parę kilometrów, zawsze woleli przechodzić tędy. Z doliną przecież mieli tyle przyjemnych wspomnień.

Po godzinie wędrówki doszli do samotnej skały południowego zbocza, który był doskonałym punktem orientacyjnym w terenie. Był to raczej potężny głaz przywleczony tu niegdyś przez lodowiec. Leżał niemal w połowie zbocza, sięgając swym wierzchem wierzchołków sosen, przepięknie zielonych o tej porze roku. Dokoła rozchodził się wspaniały zapach żywicy.

- Wchodzimy na górę? - zapytał Adam.

Nie miała zbyt wielkiej ochoty na taki wysiłek, ale kiwnęła przytakująco głową.- Przecież tam na pewno dłużej posiedzimy - pomyślała, - a widoki... - uśmiechnęła się do własnych myśli.

Parę minut ostrożnej wspinaczki i byli na szczycie. To co stąd widać było warto było trudu wspinaczki. Zdjęli plecaki sadowiąc się wygodnie. Tu można było wypoczywać i marzyć. Rozłożyli się więc na ciepłej skale chłonąc bez słowa widoki.

Nie wiedzieli jak długo to trwało, może pół godziny, a może dwie. Pierwsza z letargu ocknęła się Ewa zatrwożona ciemnością. Jej wzrok przykuła potężne chmury przewalająca się przez sąsiednie wzgórza.

- Adaś, Adaś, co to jest? -wskazała.

Adam poderwał się na nogi lekko ją odpychając. Patrzył z niedowierzaniem na zjawisko, które miał przed oczami, a później zerknął na zegarek. Była trzecia po południu, a więc do zmroku wiele godzin. Skąd więc ta ciemność...

-Wstawaj. Idziemy - nagle zrozumiał.

To były potężne chmury deszczowe. Za chwilę deszcz dotrze do nich. Było wyraźnie widać ścianę wody, przysłaniającej szczyt wzniesienia po drugiej stronie doliny i chmury przewalające się wierzchem jak fale tsunami.

- Pamiętaj ten szlak przed szczytem? - zapytał, a gdy kiwnęła głową dodał. - Musimy tam dotrzeć, zaraz będzie lało.

Zaczęli schodzić ze skały, powoli, rozważnie, upadek z tych kilku metrów mógł być przecież niebezpieczny. Gdy znaleźli się na dole dopadły ich pierwsze krople deszczu.

Ruszyli szybkim krokiem pod górę mając do przejścia prawie kilometr dzielących ich od szalasu. Tam

będą bezpieczni. Ta myśl napędzała ich ruchy. Po kilkuset metrach byli już kompletnie przemoczeni. Deszcz zaczął już padać z taką intensywnością, że gdyby nie trzymali się za ręce, dawno pogubiliby się. Dramaturgii sytuacji dodał jeszcze piorun, który uderzył gdzieś w pobliżu. Narastający wciąż szum deszczu na chwilę przytłumił ogłuszający grzmot.

Ewa wzdrygnęła się i stanęła. Strach prawie sparaliżował ją.

- Musimy dać radę! - Adam nachylił się krzyżąc jej do ucha.

- Adaś popatrz - rzekła, wśród szumu prawie niedosłyszalnie wskazując pod nogi.

Spojrzał w dół nie wierząc własnym oczom. Stali w wodzie już do kostek. Wartki nurt wymywał spod ich stóp grudki ziemi. Był tak przemoczony, że tego nie czuł. Nie potrafił zrozumieć jak nawałnica w ciągu paru minut mogła zamienić spragnioną wody ziemię w tak niepewny grunt.

Zawahał się co robić dalej, kiedy Ewa pociągnęła go za rękę pod drzewa, które chyliły się targane wiatrem i deszczem. Przytulili się do jednego z nich.

-Nie mamy rady - wyszeptała Ewa, raczej domyślił się niż usłyszał. - Co robimy?

Rozejrzał się bezradnie. Nawałnica dopiero rozkręcała się. Byli przemoczeni. Do szalasu dojść nie mają szans, a nawet gdyby i tak nie trafią, bo nie był przy samej ścieżce. Pod nogami wszystko płynęło, a tam, gdzie jeszcze chwilę temu stali zrobiła się bystra, żeby nie rzec wściekła rzeka. Byli jak w pułapce: w górę iść nie potrafili, w dół było niebezpiecznie.

Miotał się w bezsilności. Przecież to był jego pomysł, aby przyjść tu do doliny. Chciał aby było romantycznie, a teraz30; Nagle przyszło olśnienie.

- Wracamy - rzekł.

- Ale tam się potopimy... - zaproponowała Ewa.

- Wiem, ale tam jest nasza skała, więc możemy mieć szansę... Taka burza nie może trwać wiecznie...

-Adaś, ale pioruny... -dodała jeszcze.

- Może nie uderzą - powiedział bardziej do siebie niż do Ewy.

Przejszć prawie dwieście metrów. Łatwo powiedzieć, ale w tych warunkach, mogło graniczyć z cudem.

Przemykali się od drzewa do drzewa grzęznąc po kolana w rozrzedzonej mazi, która usuwała się spod nóg. Od góry wzniesienia osuwały się fale grząskiego błota tamując ich drogę, bądź porywając w dół.

Adam parł jak taran naprzód, wcale nie wiedząc, czy zmierza w dobrym kierunku. Ewa płakała trzymając się kurczowo jego ręki. Deszcz dobrze maskował jej łzy.

-To koniec - powtarzała co chwilę.

Straciła już wszelką nadzieję, ale chęć życia przewyciężała zwątpienie. Nagle Adam zatrzymał się. Przed nim runęło potężne drzewo, któremu woda podmyła korzenie. Nie przewróciło się jednak całkiem, lecz zawisło pod kątem. Zawahał się. Dotąd myślał, że tu w lesie są względnie bezpieczni, że drzewa chronią przed naporem wzbierającej fal wody i błota, ale teraz wątpił. Wystraszył się.

-Adaś popatrz tam - krzyknęła mu do ucha Ewa wskazując kierunek, który wyznaczał wierzchołek zwalonego drzewa. - Tam jest skała. Chodź.

Zrobili zaledwie parę kroków, gdy zrozumieli, że nie dotrą do podnóża. Skałę opływał bystry nurt błotnej wody. Stali więc, jak sparaliżowani patrząc to na siebie, to rozglądając się bezradnie w koło. W szumie, który ich otaczał nie rozumieli własnych myśli. Słyszeli tylko serca walące jak młoty, które były w stanie rozwalić skronie.

Przecież nie ma sytuacji bez wyjścia! - Ta myśl silna i uporczywa dręczyła Adama i jeszcze to błagalne spojrzenie Ewy, która w niego przecież wierzyła. Przecież to on tu był mężczyzną, a nie małym chłopcem.

Kiedy bezsilny i zrozpaczony popatrzył w niebo nagle przyszło olśnienie. Prawie nad nimi była zwalona sosna oparta wierzchołkiem o skałę. Może tędy tam dotrą. Rozejrzał się dokładnie. Drzewo było parę

metrów wyżej, więc nie podskoczą, ażeby wyjść na nie przy wyrwanych korzeniach trzeba było podejść otwartą przestrzenią kilka metrów. - Nie damy rady. Prąd nas porwie. To błoto nie pozwoli utrzymać równowagi.

Popatrzył na Ewę i drzewo, do którego z całej siły ja przyciskał.

- Wchodź - powiedział. - Posażę cię. Musimy wyjść tak wysoko, aby wejść na to zwałone.

Nie zastanawiał się wiele i już ją pchał w górę. - Ale by mi się dostało, gdybym to zrobił w innych warunkach - pomyślał.

- Nie dam rady - usłyszał głos Ewy.

- Musisz! - zawołał - Przecież to nie jest trudne - i pomyślał - No tak ,wiem. To męczyzna pochodzi od małpy. Nie raz to słyszałem.

Ale jakoś poszło. Objęła rękami i nogami drzewo tuląc się doń z całej siły i tak zawisła. Teraz z kolei Adam wspinał się, to głową, to ramieniem pomagając Ewie. Wolno, bo wolno poruszali się w górę. Gdy byli już niemal na wysokości zwałonej sosny, coś uderzyło w podstawę drzewa po którym się wspinali, to zatrzęsło się i zaczęło wywracać. Ewa krzyczała, a Adam nawet nie bardzo wiedział co się dzieje, a mimo to wspinał się trochę wyżej przytulił policzkiem do pośladków Ewy i krzyknął:

- Trzymaj się, nie puszczaj! Trzymaj się.

Może i niepotrzebnie, bo Ewa była tak wystraszona, że nic nie było w stanie oderwać jej od pnia.

Drzewo, najpierw powoli, a później z coraz większym impetem wywracało się, jednak kiedy uderzyło o skałę zatrzęsło jak sprężyna i tylko silne objęcie z jakim przyłgnęli do pnia pozwoliło im nie odpaść.

- Ewa, teraz szybko na skałę... - Adam nie stracił przytomności umysłu.

- Boję się - wyszeptała.

- Musisz, bo zaraz runie! - począł ją odrywać od pnia co wcale nie było łatwe. - Dobrze, idę sam, - zagroził. - Jak chcesz to tu zostań.

Miał zaraz wyrzuty sumienia, za te groźby, ale poskutkowało. Teraz było łatwiej się wspinać. Gałęzie ułatwiały poruszanie się, chociaż były śliskie. Ale drzewo było pochyłe.

Mieli szczęście, choć droga trwała całe wieki. Dotarli do skały, a później tylko parę ruchów i wepchnął Ewę na górę. Sam wchodząc, niemal zsunął się w dół i tylko pomoc dziewczyny uratowała go przed upadkiem.

Odetchnęli. Tutaj, chociaż lało na nich z góry, przynajmniej nie zagrażała lawina błota i kamieni.

Nie na długo. Przez ryk płynącej z impetem wody z rzadka dolatywał szum walących się drzew.

Siedzieli przytuleni drżąc z zimna gdy nagle poczuli wstrząs.

- Chyba jakieś większe drzewo uderzyło... - pocieszał Adam bardziej siebie niż Ewę.

Po chwili powtórzył się znowu jeszcze wyraźniej. I znowu. Skała jak gdyby zaczęła się przesuwac. Potężny głaz na którym siedzieli zaczął wolno osuwać się podmyty przez rwącą wodę. Teraz nie pomógł już nawet strach. Byli w pułapce zdani na niełaskawość losu. Gdy głaz zaczął się coraz szybciej osuwać i przewracać przez huk szalejących żywiołów przebił się jeszcze zatrważający krzyk Ewy... Później niepodzielnie rządziły już tylko żywioły.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Arkady, dodano 27.11.2008 14:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.